

Cezary Mech [Nasz Wywiad]: Możemy zniknąć jako naród



- W Polsce brakuje 4 mln dzieci do prostej zastępowalności pokoleń. Mamy dwa miliony emigrantów, a w ciągu kilkudziesięciu lat pogorszy się aż trzy i półkrotnie relacja liczby osób w wieku produkcyjnym do emerytów. Musimy prowadzić skuteczną politykę prorodzinną i wymusić na UE, aby miejsca pracy przenosiły się do Polski, a nie Polacy emigrowali za pracą, a jeśli się to nie uda, to wystąpić z Unii - z byłym wiceministrem finansów Cezarym Mechem rozmawia Michał Miłoś.

- Czy w Polsce model gospodarczy oparty na bezpośrednich inwestycjach zagranicznych, funduszach unijnych oraz niskich kosztach pracy i sztucznie utrzymywanym wysokim bezrobociu nie doszedł już do ściany? I nie powinien zostać zastąpiony, innym - bardziej zrównoważonym modelem gospodarczym?

- Zanim przejdziemy do recepty naprawy państwa, powinniśmy najpierw zdiagnozować istniejące problemy i zdefiniować docelową strukturę gospodarczą. Największym, niemalże egzystencjalnym problemem narodu jest to, że do prostej zastępowalności pokoleń brakuje nam aż czterech milionów dzieci, co oznacza, że będziemy obciążeni ogromnym garbem finansowym związanym z zaspokojeniem potrzeb socjalnych ludzi starszych, ponieważ będzie znacznie więcej niż dzisiaj osób w wieku emerytalnym. Relacja osób w wieku produkcyjnych do emerytów w najbliższych kilkudziesięciu latach pogorszy się aż trzy i półkrotnie.

- I tutaj dochodzimy do kolejnego problemu - masowej emigracji za chlebem młodych.

- Na brak dzieci, niestety, nakłada się fakt, że ponad dwa miliony ludzi wyjechało za granicę, by tam pracować i żyć. A kolejne trzy miliony są przygotowane, by opuścić nasz kraj. Nasi wysoko rozwinięci europejscy partnerzy gospodarczy mają również ogromne problemy demograficzne i starają się na wszelkie sposoby uzyskać zastępowalność własnych pracowników, którzy obecnie masowo przechodzą na emeryturę. A nie są w stanie zastąpić ich niższym demograficznym, gdy jednocześnie mają rozwinięty przemysł, infrastrukturę i instytucje gospodarcze. Ponieważ poziom życia w tych krajach jest o wiele wyższy, niż w krajach nowoprzyjętych do UE, więc są w stanie ściągać pracowników z mniej rozwiniętych peryferii UE - głównie z Polski. Polska poniosła ogromne, bilionowe koszty, by emigrujące osoby wykształcić i wychować i nie jest to w żaden sposób jej kompensowane. Ten drenaż oznacza ogromny ubytek pogarszający naszą sytuację w momencie, kiedy kolejne zastępy młodzieży planują wyjechać, a my mamy jeden z najgorszych wskaźników urodzeń na świecie. Kraje Europy środkowej zostały w znacznym stopniu wydrenowane z ludzi w celu wsparcia zachodu w sfinansowaniu starzejącego się społeczeństwa, utrzymaniem tamtejszego poziomu życia i wzrostu PKB. Podobny drenaż dotyka przeżywające kryzys euro kraje południa Europy. Z Grecji wyjechało około miliona osób.

- Jaka jest relacja ekonomii do polityki prorodzinnej w Polsce?

- Dzieci to jest koszt dla rodzin, ale dla państwa - inwestycja. Bez przyszłych obywateli nie będzie w Polsce ani wzrostu gospodarczego, ani dochodów podatkowych. Dlatego państwo powinno tę sprzeczność interesów zneutralizować. Wspierać rodziny z dziećmi, a nie je opodatkowywać.

Przeciętnie opodatkowanie/oskładkowanie wydatków na dziecko w rodzinie (na osobę) wynosi ok. 1000 zł miesięcznie. Nawet jeśli Unia nakazuje nam opodatkowywać polskie dzieci (np. VAT na ubranka) to równocześnie powinniśmy w rozliczeniu podatkowym te obciążenia rodzinom zwrócić. Obecna dyskusja dotycząca zwrotu rodzinom 500 zł na dziecko powinna nam uświadomić, jak bezwzględna jest walka z polską rodziną, kto ją prowadzi i jak podstępnie. Wytacza się najcięższe armaty, by tylko tych pieniędzy rodzinom nie oddać, wyzywa rodziny wielodzietne od patologicznych, twierdzi, że te pieniądze pójdą na wódkę, postuluje przeznaczenie na dofinansowanie żłobków i przedszkoli, gdy wiadomo, że takie działania przyniosą efekt zmniejszający dzietność.

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (4/2016)

fot. M. Żegliński